Rok IV. Nr. 146.

Ogłoszenia wszelkiego rodzaju przyjmują się za opłatą od wiersza drobnego (petit) . . . . po 8 centów za każde następne . . „ 5 „

Wychodzi w Krakowie 4 razy w tygodniu w dniu przedstawienia teatralnego.

AFISZ TEATRALNY.

Rok 1875.

Cena prenumeraty miesięcznej 50 cen
Numer pojedynczy kosztuje 5 cen

Prenumeratę przyjmują: Administracya *Czasu*, przy ulicy Różannej Nr. 414 i Kasa Teatralna.

TEATR KRAKOWSKI
w ogrodzie Strzeleckim.

We Czwartek dnia 15 Lipca 1875 r.

Po raz drugi:

Krotochwila w 3 aktach, napisana oryginalnie przez Władysława Estarodzkiego

Postępowe swaty

OSOBY:

Malwina Przytycka — — —	Panna Wojnowska.
Malwina, jej córka — — —	Panna Solska.
Celestyn Pieprzycki — —	Pan Glikson.
Izydor Sakwoski — — —	Pan Eker.
Wiesław Walecki — — —	Pan Roman.
Ryszard kelner — — — —	Pan Wojdałowicz.
Broniiława, pokojówka — —	Panna Sławińska.
Fryzyer — — — — —	Pan Słonarski.
Krawiec — — — — —	Pan Nowak.

Rzecz dzieje się w hotelu pod „Szarą Gęsią" w stolicy.

Pomiędzy drugim a trzecim aktem 25 minut przestanku.

CENY MIEJSC: Krzesło w pierwszych rzędach 1 złr. — Krzesło w drugich rzędach 75 cent. Krzesłow trzecich rzędach 50 cent. Bilet do teatru daje wstęp do ogrodu.

Początek o godz. wpół do 8.

* * *

Kraków 15 lipca.

W sobotę w Teatrze letnim, odegranym będzie benefis zasłużonego w naszym teatrze i przez wszystkich artystów lubionego i cenionego suflera p. Marcelego Czechowskiego. Dyrekcya i artyści chcąc jak najwięcej uświetnić to przedstawienie ułożyli wspólnie widowisko, które nie małe powinno obudzić zajęcie. W dniu tym, ukaże się bowiem *Dzwon* Schillera w ośmiu obrazach, z żywych osób. Pani Hoffman wzięła na siebie wraz z panem Szymańskim deklamacyę odpowiednich do obrazów wierszy wielkiego poety. Oprócz tego wystawioną będzie po raz pierwszy nowa komedya Bartelsa: *Popas w Miłosnej* czyli *Zemsta Cioci Salusi* oraz *Flisacy* Anczyca, których właśnie teraz grają w Warszawie.

* * *

Panna Wanda Urbanowicz wyjechała wczoraj do wód za urlopem.

* * *

W przejeździe do wód znajdują się dziś w Krakowie artyści teatru warszawskiego, reżyser p. Rapacki, oraz pp. Bolesław Leszczyński i Tatarkiewicz.

* * *

Możemy z przyjemnością zapewnić, że wiadomość podana przez *Kronikę* o pogorszeniu się zdrowia panny Kwiecińskiej w Szczawnicy nie sprawdziła się. Zaciągnęliśmy drogą telegraficzną wiadomość, która opiewa, że ulubiona subretka naszego teatru ma się lepiej.

* * *

We wtorek na przedstawieniu *Pięknej Heleny*, teatr był pełny.

* * *

W zastępstwie panny Henemanówny, która od kilku dni jest chorą, występuje dziś panna Solska.

* * *

Dowiadujemy się, że życiorys ś. p. Bendy, którego koniec zamieszczamy właśnie w dzisiejszym numerze naszego pisma, ukaże się niebawem w osobnem odbiciu, a dochód z rozprzedaży, poświęcony będzie wystawieniu pomnika dla znakomitego artysty. Jak wiadomo w „Kronice" jest już mały na to fundusz, a mniemamy, że obecnie wielbiciele talentu Bendy i w ogóle publiczność krakowska, dokompletują go, chociażby najdrobniejszemi ofiarami. Podzielając najzupełniej myśl pomnika, zdaje nam się, że najwłaściwiejby było, aby stanowił go biust artysty, umieszczony zewnątrz lub wewnątrz teatru.

FELIKS BENDA.

Artysta dram. i reżyser teatru krakowskiego.

(Dokończenie).

W tym zawodzie teatralnym, tak zapełnionym dobrze, nie mamy ani jednej ciekawej anegdoty zakulisowej do zapisania, ani jednej awanturki, ani najdrobniejszej intrygi, tak zwykle nieodłącznej od karyery aktorskiej. Ale bo też Benda zdala trzymał się od wszelkich intryg i w teatrze intrygował jedynie pracą, która rzeczywiście pozwoliła mu niejednego prześcignąć i ubiedz. Artysta nasz obdarzony był charakterem łatwym, uprzejmym, wdzięcznym przedewszystkiem, miał wiele wrodzonej wesołości i dobroci, wrażliwym był w wysokim stopniu jak mniej więcej każda organizacya artystyczna, namiętnie lubił grę w karty, najwięcej po grze na scenie, tak, iż powiedziano, że Benda „tylko grać zawsze lubił". Przecież ta namiętność, która podobno szkodliwie wpłynęła na stan jego zdrowia, nie przeszkadzała mu nigdy do spełnienia najskrupulatniej obowiązków; u niego, przedewszystkiem sztuka i teatr, i im wszystko poświęcał.

Wśród najgorliwszej i najświetniejszej pracy, wśród ogólnego uznania dla wzrastającego jego talentu, wtedy, kiedy szerokie pole artystyczne stało jeszcze przed nim otworem, śmiertelnie po raz trzeci zapadł. Byłoto po pierwszem na tutejszej scenie przedstawieniu dramatu, odznaczonego na ostatnim konkursie, pod tytułem *Niewinni*, p. Okońskiego, a raczej nie po, ale podczas samego przedstawienia. Przed ukazaniem się tego utworu na scenie, błyszczącego talentem, a który zdaje się stwarzać nową dziedzinę w literaturze dramatycznej polskiej, Benda unosił się wobec znajomych nad jego pięknościami i z prawdziwym animuszem przygotowywał się do odegrania roli Bolesława. Był już cierpiącym. Benda pomimo że miał przeszło lat czterdzieści, był pełen życia i był zawsze młodym, było w nim coś, ale w dobrem i sympatycznem znaczeniu tego słowa, z paupra krakowskiego; chcąc być koniecznie zdrowym aby grać, wpierał w siebie samego, że jest zdrowszy jak nim był rzeczywiście. Pomimo zimnych dni tegorocznej wiosny, zrócił futro i w letnim paltociku, chodził na próby i przedstawienia. Zaczął doznawać kłucia w piersiach; lecz nie przyznał się do niego i wystąpił w pierwszem przedstawieniu *Niewinnych*, już bardzo cierpiący. Przejął się duchem tego niezwykłego i tak nowego na polskiej scenie utworu, w sposób zadziwiający, uchwycił typ owego Bolesława rozumnego, nie złego, ale słabego, jak całe obecne pokolenie, uchwycił szczególniej wybornie cechy owego towarzystwa warszawskiego z dnia dzisiejszego, do którego Bolesław należy, jego wzięcie, jego usposobienie moralne, nawet powiedziałbym zewnętrzny typ. Przedstawienie to było, a szczególniej stało się jednem z najdramatyczniejszych w rzeczywistości; każdy mógł od pierwszego aktu dostrzedz, że Benda doskonale zrozumiał swoją rolę, i że ją grać będzie znakomicie, już w drugim domyślać się można było, że jest cierpiącym i to do tego stopnia, że zaledwie grać może, w trzecim widocznie cierpienie wzmagało się i artysta już wcale mówić nie mógł; każdy inny byłby zeszedł ze sceny, on do końca pozostał na placu do ostatniej minuty spełnił obowiązek. Ledwie kurtyna zapadła, odwieziono Bendę do domu i położył się do łóżka, z którego już nie miał wstać. Podczas choroby o niczem nie myślał i nie mówił, jak tylko o kłopotach Dyrekcyi z powodu jego słabości o trudnościach wystawienia czegokolwiek bez niego w tak krótkim czasie. W gorączce zrywał się chcąc iść do teatru, a w chwilach wolnych od niej, widząc, ze nie tak prędko wstanie, ubolewał nad tem, iż nie będzie mógł wziąść udziału w przedstawieniu *Stryja Sama*. Po dziewięciu dniach skończył pracowity żywot, wobec kapłana, otoczony rodziną, kolegami i rzec można troskliwością i żalem całego miasta.

Obecnym jest jeszcze pamięci wszystkich w Krakowie pogrzeb Bendy. Był to hołd oddany pracy, zasłudze i talentowi. Ze względu jak się wyraził *Afisz* na wielkie zasługi Bendy około sceny krakowskiej odbył się on kosztem Dyrekcyi. Niewielu miało tak wspaniały w Krakowie pogrzeb jak ten artysta, ten poczciwy człowiek, to dziecko krakowskie; wspaniały, niezliczonemi tłumami, które szły za jego trumną i tym powszechnym wyrazem żalu, który czuć w nich było. Widziało się, że miasto całe poniosło stratę osoby lubionej i kochanej. Kolega artysty pan Dłużewski przemówił nad jego grobem, a tłumy rozeszły się w cichości z tem uczuciem, że nieprędko Benda będzie mógł być zastąpionym na tutejszej scenie, równie jak w łaskach u publiczności. Wieniec złożony na trumnie artysty, ręką wielkiej i pięknej damy, był jakby wyrazem uznania tych wszystkich, którzy mają w sobie poczucie sztuki i lubią ją dla niej, tego wyborowego a wyjątkowego grona, które umié odszukać i odczuć talent gdziekolwiek on się znajduje,

Wiadomości ze świata

P. Ostrowski, utalentowany dramaturg rosyjski, napisał nową komedyę p. t. *Owce i wilki.*

Na scenie warszawskiej letniego teatru przedstawiają komedyę p. t. *Marzenia Małgorzaty* z pp. Popiel R. i Wolskim w głównych rolach.

P. Bronisław Wołowski, wydawca „Messager d' Orient“ w Wiedniu, zaczął obecnie wydawać w Atenach „Messayer d'Athenes“.

Na scenie warszawskiej mają wznowić komedyę Stanisława Bogusławskiego: „Stara Romantyczka“. W komedyi tej ma debiutować artysta teatru prowincyonalnego pan Pruchniewski.

Nakładem księgarni A. Nowoleckiego wyszła dawniej już zapowiedziana serya 1 *Poezyi o życiu*; serya ta stanowi *Obrazy poleskie.* Autorem tychże jest jeden z uzdolnionych i pracowitych młodych poetów p. J. M. Eysymont, który w krótkim czasie obdarza nas trzecim zbiorkiem poezyi.

Panna Reszke, warszawianka, występowała w Paryżu w teatrze opery w roli Ofelii. Rolę tę śpiewała dawniej pani Carvalho, dlategoteż zadanie debiutantki było bardzo trudne. Publiczność przyjmowała ją nader sympatycznie, a krytyka nie szczędzi ogromnych pochwał.

Pomnik dla słynnego feiletonisty Juliana Janin, ma być wykonanym przez Cypryana Godebskiego, naszego rodaka, który wykonał również nagrobek dla Teofila Gauthier niedawno zmarłego znakomitego powieściopisarza w Paryżu.

W zeszłym miesiącu w teatrze „Lyceum“ w Lonnynie dano dwuchsetne z kolei przedstawienie *Hamleta.* Długi ten szereg przedstawień, zawsze pełnych, rozpoczął się jeszcze dnia 30 października r. z. Obecnie w teatrze tym zapowiedziano przedstawienie nowego dramatu Tennysona *Queen Mary*, (królowa Marya), o którego pojawieniu i treści donosiliśmy swego czasu.

tych prawdziwych a nielicznych znawców, szlachetnych dyletantów, dla których największy urok życia, prawdziwa sztuka, jest jakby drugiem życiem, a którzy, aby używać jej rozkoszy nie potrzebują ram, lecz zdolni są odczuć ją gdziekolwiek ją dostrzegą i doznawać tych wzruszeń, które ona jedna wzniecać umié, chociażby w małym teatrze krakowskim i w brudnej jego sali, byle nie przeniewierzała się potrójnemu bóstwu, którego jest córą: prawdzie, szlachetności i pięknu! Tylko prawdziwym znawcom sztuki danem jest mieć tę dla niej pobożność, obcą ona jest profanom i kacerzom.

Zastanawiając się nad powyższym przebiegiem artystycznej działalności Bendy rzec można o tem dziecku krakowskiem: że nie odrazu Kraków był zbudowany. Jasno bowiem przedstawia się nam ta prawda zgodna z założeniem tych uwag, że praca była główną dźwignią w naszym artyście, że praca zrobiła z niego powoli i stopniowo artystę, że pracą wyszedł na te wyższe szczyty, z których już dostrzedz można prawdziwą sztukę. Pracą i tylko pracą Benda pokonał te potwory i potworki, które zawsze każdy artysta spotyka na swej drodze i które usiłują go wtrącić w przepaść mierności i pospolitości, a aktora w kałużę komedyanctwa.

Ten, który orlim wzrokiem przeniknął naturę teatru i najgłębiej go pojął Goethe, nazwał czas który bohater jego spędził w teatrze *Lehrjahre*, kształceniem się, terminowaniem, jakby dla wskazania i potwierdzenia tej prawdy, że zawód artysty dramatycznego jeżeli oddający mu się na to nazwisko ma zasłużyć, winien być ciągłą nauką, ciągłem kształceniem się, ciągłym postępem, ciągłem terminowaniem i nieustającą pracą. Jak w dziedzinie moralnej nie ma zasługi bez walki, tak w dziedzinie sztuki nie ma piękna bez walki, a walka tu, to właśnie praca i nauka; w tej krainie pełnej uroczych kwiatów, widoków, i ustroni, lecz otoczonej skałami, przepaściami i zapełnionej jadowitemi gadami, nawet talent, nawet geniusz stąpać bezpiecznie nie może bez pomocy pracy i nauki, a cóż dopiero zwykłe zdolności!? W żadnym zaś dziale sztuki, niebezpieczeństwa nie są tak wielkie, jak w dziedzinie teatru, jak w zawodzie aktorskim, bo nigdzie nie jest tak trudno, jak, tu dosięgnąć już nietylko szczytów, ale nawet podgórskiej okolicy, a nigdzie tak łatwo stoczyć się w przepaść, w pospolitość, mierność i nicość, a nawet mniej jak w nicość, bo w płaskość, a to dlatego może, że żadna sztuka nie przedstawia tak bezpośrednio człowieka i ludzkości, jak aktorska.

Są jeszcze czyniki, które na równi z pracą, chronią aktora od tych wielkich a sromotnych niebezpieczeństw, bo do pracy prowadzą, oto prawdziwy zapał, rzetelne zamiłowanie do sztuki. Ale jakże one są rzadkie, właśnie dla tego że każdy o nich mówi i każdy do nich się przyznaje. Benda mało o nich mówił, lecz do głębi był niemi przejęty, dość było go widzieć grającego, dość zastanowić się nad jego artystycznem życiem, aby się przekonać o tem; miał on to wspólnego z całym tym dzielnym zastępem artystów krakowskich z owej epoki o którym wyżej wspomniałem. Słyszałem z ust prawdziwych znawców i rozumnych ludzi, którzy przybywali tu z innych stron, że co najmilszego w teatrze krakowskim, oto, że kiedy powszechnie czuć dziś w aktorach iż grają za pieniądze, tu jeszcze czuć było iż grali dla własnej przyjemności. Trafna ta uwaga, określa wybornie pod pewnym ważnym względem ten zastęp artystów tutejszych, którego Benda był tak znaczącym członkiem. Czy właśnie pod tym względem będą mieliċi artyści godnych następców? Nic nie pozostaje mniej obcem światu zewnętrznemu i gorującym w nim wyobrażeniom, jak teatralny, właśnie dlatego, że jego zadaniem przedstawiać go. Poziomość zachceń, brak wszelkiego polotu, proza i materializm, wszech potężne dziś, muszą wywrzeć zgubny wpływ na społeczeństwo aktorskie, a wpływ ten niestety zbyt się już czuć daje, nawet w naszym małym polskim świecie teatralnym. Zapał i zamiłowanie ustępują miejsca wyrachowaniu i spekulacyi. Zawód artysty dramatycznego staje się rzemiosłem aktorskim. Od tej zarazy na wielką jego chwałę, wolnym był ów zastęp artystów krakowskich, do którego Benda należał, tam jeszcze górowały zapał i zamiłowanie, tamci byli jeszcze pod temi względami, jak zapewne dziś powiedzą, naiwnymi. Piękna to i urocza naiwność, która pozwoliła im bliżej ołtarza sztuki stanąć!

Kreśląc powyższe uwagi o Bendzie, mimowolnie nakreśliłem jednocześnie, szkic dziejów teatru krakowskiego, podczas ostatnich lat dwunastu, ale bo też Benda tak ściśle jest z niemi związany, iż niepodobna było tego ominąć. Teatr krakowski tracąc go, równie jak Ekerową, stracił że tak powiem, część swojego zakładowego kapitału — wyrażenie to zrozumieją, może łatwiej w dzisiejszych wyobrażeniach wychowani aktorzy — z kapitału tego coraz mniej niestety się zostaje. Od młodego pokolenia aktorów zależy, aby jego ubytki zastąpić, a do dopięcia tego zadania wielce posłużyć im może wpatrzenie się w artystyczny żywot Bendy i w niedaleką przeszłość teatru krakowskiego. Pisząc tę rozprawę posługiwałem się własnemi wspomnieniami, łaskawie udzielonemi mi notatkami i tem co zapamiętałem z dobrej znajomości, która mnie łączyła z Bendą. Byłoby do życzenia ażeby ktoś lepiej obznajmiony ze szczegółami, nakreślił dokładny rys historyi teatru krakowskiego ostatnich lat dwunastu, gdyż niewątpliwie okres ten ma swoje znaczenie i ważność w dziejach teatru polskiego.

KONIEC.

Wydawca i Redaktor odpowiedzialny *Anastazy Mastalski.* W drukarni L. Paszkowskiego w Krakowie. Rządca drukarni *Józef Łakociński.*